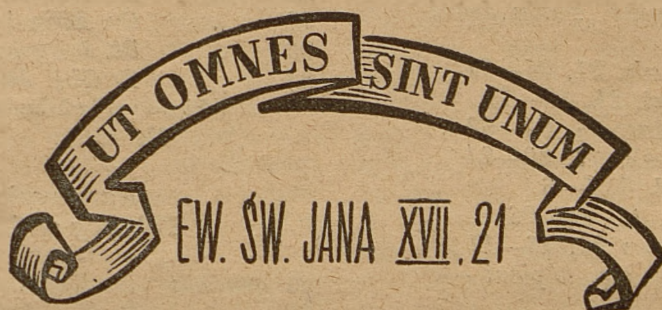
KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE

Cena numeru Zł 30



Nr 11-12 (27-28)
Rok III.

Warszawa, listopad – grudzień 1949 r.

Los mię już żaden nie może zatrwożyć

Los mię już żaden nie może zatrwożyć,
Jasną do końca mam wybitą drogę,
To droga moja — żyć — cierpieć — i tworzyć,
To wszystko czynię — a więcej nie mogę.

Dawniej miłością różane godziny
I w zorzach jeszcze jeśniejsze pochodnie;
Dzisiaj, przy schyłku dnia ważniejsze czyny,
Wielkie i smętne, jak słońce zachodnie.

Na nich się zegar życia zastanowi,
I puści ducha-skowronka w otchłanie,
Pomóż-że, Boże, temu skowronkowi,
Niech wesół leci — niech wysoko stanie.

A raczej powiem, — gdy się żywot zmierzcha,
Dusza-jaskółka daleko od ziemi,
Pomóż jaskółce, co mi z oczu pierzcha,
Z oczkami w światło rozweselonymi.

JULIUSZ SŁOWACKI

TREŚĆ:

Ks. O K.

SŁOWO BOŻE NA CODZIEŃ

I Adwent: Witaj, Jezu Chryste!

27 listopada N. Ew. Mat. 21, 1—9
28 „ P. Ew. Mar. 10, 42—45
29 „ W. Ew. Łuk. 10, 23—24
30 „ Śr. Ew. Jana 18, 36—37
1 grudnia Cz. Rzym. 13, 11—12
2 „ Pt. Hebr. 7, 1—3
3 „ S. Obj. Jana 1, 3—8
(Pieśń: Witaj, Jezu Chryste — Nr 203)

II Adwent: Przyjdź, Panie Jezu!

4 grudnia N. Ew. Łuk. 21, 25—31
5 „ P. Ew. Mat. 24, 10—13
6 „ W. Ew. Mar. 14, 61—62
7 „ Śr. Ew. Łuk. 17, 20—21
8 „ Cz. I Tesal. 5, 1—6
9 „ Pt. I Kor. 15, 24—26
10 „ S. Obj. Jana 22, 16—17
(Pieśń: Ocknijcie się, uśpieni — Nr 205)

III Adwent: Upamiętajcie się!

11 grudnia N. Ew. Mat. 3, 1—12
12 „ P. Ew. Mar. 1, 14—15
13 „ W. Ew. Łuk. 3, 10—14
14 „ Śr. Ew. Jana 1, 24—27
15 „ Cw. Dz. Apost. 2, 37—40
16 „ Pt. Efez. 4, 20—24
17 „ S. Obj. Jana 2, 4—5
(Pieśń: Otwarte niebios bramy — Nr 197)

IV Adwent: Radujcie się!

18 grudnia N. Ew. Jana 3, 25—30
19 „ P. Ew. Mat. 9, 14—15
20 „ W. Ew. Łuk. 19, 9—10
21 „ Śr. Ew. Jana 8, 56—58
22 „ Cz. Filip 4, 4—5
23 „ Pt. I Piotra 4, 12—13
24 „ S. Obj. Jana 19, 5—7
(Pieśń: Nadchodził, zbliżał się — Nr 195)

Narodzenie Pańskie: Tak Bóg umiłował świat!

25 grudnia N. Ew. Łuk. 2, 10—14
26 „ P. Ew. Łuk. 2, 15—20
27 „ W. Ew. Jana 1, 9—14
28 „ Śr. II Kor. 8, 9
29 „ Cz. I Jana 3, 1—2
30 „ Pt. I Jana 4, 9—11
31 „ S. Tytus 2, 11—13.
(Pieśń: Przedziwną wieść z niebiańskich stref — Nr 228)

Ks. prof. dr W. Niemczyk

POKUTUJCIE...!

Kazanie wygłoszone w „Dni misyjne“ w kościele ewangelickim w Toruniu dnia 1 października 1949 r.

Tekst: Rzymian 7, w. 24—25a.

Starożytni Grecy, najzdolniejszy naród spośród narodów ziemi, naród genialny, naród — cud, mieli w swoim języku jedno słowo, którym określali dwie, zdawało by się, całkowicie różne i odrębne rzeczy, słowo, które i nam wszystkim jest znane, którego i my do dziś dnia używamy, chcąc uzmysłowić sobie lub przedstawić to, co ono oznacza, w całym, najszerszym zakresie tego pojęcia. Słowem tym jest Kosmos, czyli Świat. Każdy nieuprzedzony człowiek, obserwator świata, spoglądając nań w całej swej zniewalającej krasie, stwierdzając w nim nieulegającą żadnej wątpliwości celowość, ład i piękno, doświadcza zapewne tego samego uczucia, jakie ongiś rozpierało pierś każdego Greka, śledzącego stawanie się i bytowanie tych wszystkich pierwiastków, składających się na niezrównaną w pięknie i harmonii całość świata-kosmosu. Że zaś Grecy byli narodem bystrego i giętkiego umysłu i pogodnego usposobienia, nie dziwi nas, iż w ich rozumieniu i odczuwaniu dźwięk słowa Kosmos - Świat krył w sobie podwójne znaczenie: dla Greka Kosmos oznaczał świat, ale Kosmos oznaczał też wewnętrzną formę tego świata. Tą zaś jest ład, porządek, piękno, ozdoba, krasa — jednym słowem to wszystko, co my dzisiaj również greckim określamy słowem jako Harmonię. I trudno było by powiedzieć, że ludzie ci się pomylili. Grecy się nie mylili. Czyżby ich kultura duchowa była w stanie przez 20 stuleci utrzymać Europę pod swoim władaniem, gdyby jej twórcy się mylili? Mieli słuszność, gdy nadając słowu, określającemu Świat - Wszechświat, brzmienie „Kosmos“, myśleli jednocześnie o pięknie i harmonii tego świata. I my im rację tę chętnie przyznajemy. Świat we wszystkich składnikach swojego istnienia, w każdej najdrobniejszej swojej komórce, jest skończoną pięknością, wymarzonym wyrazem ładu i składu, czymś bezwzględnie harmonijnym, czy tej harmonii szukać będziesz w powtarzającym się od milionów lat, zawsze

tym samym, biegu jednakowo zawsze lśniących na firmamencie niebieskim gwiazd i ciał niebieskich — czy tego piękna szukać będziesz w mile łaskoczących twe oko wiejskich krajobrazach, w każdej porze roku wprawdzie inną, lecz periodycznie zawsze tę samą przybierających szatę: zieleni i kwiecia na wiosnę, złotej barwy dojrzewających kłosów w lecie, więdnących i żółknących liści i badyli na jesień, lub białych, lśniących aż oczy przymrużać trzeba, całunów śniegu w zimie — czy tego porządku stawania się i nastawania po sobie doszukiwać się będziesz w kolejności życia twojego ojca, twego własnego życia i życia twojego dziecięcia, z takim następstwem: kołyska, dzieciństwo, młodość, dojrzewanie, pełnia lat i sił i pracy i czynu, potem siwizna na skroni, potem pochylenie ku ziemi i wreszcie „odejście drogą ojców twoich" — czy wreszcie wejrzysz do swojego własnego serca — jeśliś tylko prawdziwym dziecięciem Bożym — czy nie masz tam zgody, harmonii, ładu, składu i porządku, wewnętrznego piękna? Umiłowani! Świat to piękno — życie w nim to symfonia zgodnych akordów. — Całość jego, to skończona harmonia.

Lecz — zdarza się czasem, że gdy w bezwzględnej ciszy, tak doskonałej, że aż w uszach ci dzwoni i rytm uderzeń swojego własnego serca słyszysz... że tam gdzieś u sufitu w pajęczynę uwikłana zabrzęczy muszka mała, i brzękiem swoich skrzydełek zamąci tę ciszę, do jakiej jestestwo twoje nawykło, i budzisz się, jeśliś w tej ciszy już popadł w zadumę... Zdarza się, że artysta muzyk — jak to i w nieśmiertelnym mickiewiczowskim Jankielu miało miejsce, w najcudowniej brzmiące akordy swej rozkosznej muzyki zacznie wtrącać jakąś fałszywą a przecież rzeczywistą i potrzebną nutę, by słuchaczów swojego pogodnego utworu przygotować na wysłuchanie ponurego i złowieszczego kawałka o... Targowicy, i potem zabrzmi pełnią dysonansów i całą pogodę rozwieje, i wesołość zmrozi, i czoło zachmurzy, aż usta szeptać zaczną: Dosyć, ach dosyć!... zdarza się, ach nie tylko zdarza się raz, ale stale, obok optymistów stają pesymiści, obok pogodnych Greków istnieli i istnieją Małoazjaci, ponurzy i smutni, którzy wsłuchując się w tętno życia świata, owej greckiej harmonii, odkrywają tam tony nieharmonijne, skowyt i jęki i wzdychanie bolesne... i ci stają potem gdzieś na pustkowiu nadjordańskim i wołają jak Jan Chrzciciel: „Pokutujcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie! Pokutujcie, bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona, a wszelkie drzewo, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte i w ogień wrzucone", lub tarzając się w popiele, w worze pokutnym na ciele, w pierś się biją jak Dawid: „Zmiłuj się nade mną, Boże, według miłosierdzia swego, a według wielkiej litości swojej zgładź nieprawości moje, bom ci nędzny — oto w nieprawości poczęty jestem, a w grzechu poczęła mnie matka moja" — albo gdy, jak to w Ewangelii czytamy (ew. Łukasza 13, w. 1—5), gdy oznajmią takiemu o rzezi niewinnych pątników, lub o zawaleniu się wieży syloańskiej, pod gruzami której śmierć znalazło osiemnastu niewinnych przypadkowych przechodniów, to prorok taki woła: „Powiadam wam, jeśli się nie upamiętacie, wszyscy podobnie poginiecie", albo tacy, jak dzisiejszy naszych myśli nabożnych przewodnik, święty Paweł Apostoł, ten sam, któremu niegdyś Zakon Pański był radością życia i tej radości życia objawy wszędzie widział, lecz potem, gdy na drogę jego pod Damaszkiem wkroczył Sam Bóg przez Uwielbionego Syna Swego, przejrzał lepiej, bo przyjrzał się lepiej, i w tchnieniu życiowym wszelkiego stworzenia wysłyszał nieznaną sobie dotychczas nutę, że „wszystko stworzenie wespół wzdycha i wespół boleje aż dotąd, ale nie tylko ono, lecz i my"... którzy dlatego za nim wołamy: „Nędznyż ja człowiek, któż mnie wybawi z tego ciała śmierci"?

Umiłowani! Stwierdzamy, że jakoś rozwiała nam się ta pogoda, że jakoś blask swój utraciła bystrość i błyskotliwość umysłu greckiego, który twierdził, że świat to tylko piękno i ład i harmonia, bo oto, skądś z głębin i otchłani dawno minionych wieków, gdzieś spod ruin kwitnących ongiś starożytnych miast Babilonu i Niniwy wydobywają uczeni na światło dzienne jakieś poniszczone i potrzaskane tabliczki gliniane, zapisane jakimś tajemniczym pismem, a po odcyfrowaniu tych napisów dowiedział się zdumiony świat naszej europejskiej radosnej kultury, że są to babilońskie „psalmy pokutne", przepiękne wyrazy żałosnych i żałobnych drgnień duszy „Kyrie eleison, Zmiłuj się Panie!" Oto w naszej własnej duszy coś się rozdziera, jakaś zasłona, którą przykryte były drzemiące zwykle stany naszego jestestwa pogodnego, radosnego, z lubością patrzącego na nieokiełznany życiowy korowód i zasłuchanego w gwar, można by rzec, karnawałowego tańca dookoła złotego cielca grzechu i używania, rozpasania i wyuzdania. — Najmilsi! Cóż się stało? Któż pociągnął za hamulec, że będący w szalonym pędzie naprzód pociąg naszego życia przystanął nagle, i oto wszyscy padamy na ziemię, a ogarniają nas uczucia te same, które niegdyś owego celnika z Ewangelii zagnały w cichy kącik świątyni Bożej — (a świat jest świątynią Bożą!) — i teraz, dziś oto, w tej chwili wieczornego nabożnego, misyjnego pokutnego nabożeństwa tylko w kąciku życia, a nie na szerokiej arenie znaleźć się chcemy, ręce nasze, tak butnie i szeroko zwykle rozmachane, jakoś same uderzają w pierś, w której tłucze się lękliwie nasze serce, a z drżących warg wyrywają się te same słowa, co tam w tych starych babilońskich psalmach pokutnych i na wielu kartach biblijnych, słowa: Kyrie eleison! Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Ta chwila cichego skupienia, w tej wieczornej godzinie, w ramach Waszego święta misyjnego, ta chwila pokutna jako przygotowanie do jutrzejszego nabożeństwa spowiedniego to sprawia, jakby uosobienie potężnej jakiejś postaci prorockiej, która staje na rozdrożu naszego życia i tak nas mierzy surowym swoim wzro-

kiem i taki ton złowieszczy wplata w zgodne akordy naszej muzyki życiowej, że za Apostołem kornie powtarzamy: „Nędznyż ja człowiek"!

Umiłowani! Człowiek dzisiejszy i świat dzisiejszy nie lubią takich kazań i takich słów, takiego, by się drastycznie wyrazić, krakania. Człowiek dzisiejszy — zresztą nie tylko dzisiejszy, lecz człowiek w ogóle jako taki, o wiele chętniej wsłuchuje się w hasło, niegdyś w samym zaraniu dziejów swojego rodzaju zasłyszane jeszcze tam, na rajskich niwach ogrodu Eden, tak kusząco szeptane mu do ucha pod zakazanym drzewem znajomości dobrego i złego, przez uosobienie wszelkiego buntu i przekory: „Eritis sicut Deus". — Będziecie jak Bóg! — o ile w ogóle jeszcze tego Boga uznaje — i potem oszołomiony tą perspektywą zamienił hymn wszelkiego stworzenia na cześć Stwórcy: „Święty, święty, święty jest Pan, Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego", na hymn ku własnej chwale: „Potężny, potężny, potężny jest człowiek, pełna jest wszystka ziemia chwały jego", i zelektryzowany tym hasłem skupił się w sobie i skoncentrował tak skutecznie, że istotnie zawrotne są jego wyniki. Nie ma bodaj tajemnicy przyrody, której by swoim umysłem nie prześledził i ku własnemu pożytkowi ujarzmienia sił ziemi nie wykorzystał. Jak mówi już jeden z starożytnych greckich poetów:

Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga
Dziwy, człowieka potęga.
Bo on prze śmiało poza sine morze,
Gdy toń się wzdyma i kłębi,
I z roku na rok swym lemieszem orze
Matkę ziemicę do głębi.

Lotny ród ptaków i stepu zwierzęta
I dzieci fali usidła on w pęta,
Wszystko rozumem zwycięży.
Dzikiego zwierza z gór ściągnie na błonie,
Krnąbrny kark tura i grzywiaste konie
Ujarzmi w swojej uprzęży.

Wynalazł mowę i myśli dał skrzydła,
I życie ujął w porządku prawidła,
Od mroźnych wichrów na deszcze i gromy,
Zbudował sobie schroniska i domy,
Na wszystko z radą on gotów.

Na wszystko z radą on gotów. — Tak, na wszystko z radą on gotów — ale koniec tej rady to, cośmy oglądali w ostatnich latach, a co jako koszmarne wspomnienie jeszcze do dziś krew nam mrozi w żyłach, i czego skutki odrobić będzie wymagało od całych pokoleń największych wysiłków i wyrzeczeń... bez nadziei, że znajdzie kiedykolwiek radę na to, by raz na zawsze uniemożliwione i zbędne było wydobywanie się z piersi najlepszych z jego rodzaju rozpaczliwego okrzyku, pod którym wszyscy ci najlepsi się podpisują, okrzyku Apostoła: „Nędznyż ja człowiek"!

Umiłowani! Bibila nasza (i to szczególnie tutaj podkreślamy: Biblia nasza!) w wymownych słowach maluje nam dwa wzruszające obrazy prawdziwej nędzy człowieczej, jeden w Starym, drugi w Nowym Testamencie. Nędzarzami tymi są Job i Łazarz. Job, zamożny niegdyś magnat, szczęśliwy w gronie swej licznej rodziny ojciec, potem naraz, naskutek różnych nawiedzeń Bożych pozbawiony wszystkiego, co może radować. Łazarz, ubogi żebrak, u wrót pałacu bogaczowego z utęsknieniem wyglądający, skoro służba bogacza wyrzuci odpadki ze stołu pana, którymi nasycały się psy podwórzowe i on, żebrak Łazarz. Oprócz tej nędzy materialnej obu nawiedziła i dotknęła sroga niemoc owrzodzenia, tak iż, jak czytamy w Piśmie: „Job wziął skorupę do rąk swoich, aby się nią skrobać, a siedział w popiele..." a Łazarz „psom dawał oblizywać wrzody swoje", bo mu to sprawiało ulgę. Gdyby te słowne obrazki biblijne przerzucić na płótno z całą wyrazistością i realizmem udręki tych dwóch nieszczęsnych cierpiętników i stawić potem obrazy te przed oczy człowieka, czułe serce noszącego w piersi swojej, mniemam, że współczucie zrodziło by się w tym sercu.

Po co ta mowa? Nie po co innego, jak tylko by przez wydobycie z głębi twej duszy, Bracie i Siostro, pokutnego okrzyku: Nędznyż ja człowiek... uczynić z siebie i z ciebie w naszych własnych oczach i w naszym własnym odczuwaniu Jobów i Łazarzów. Wiemy o tym, aż nadto dobrze, iż wrzody i rany naszego ciała srodze bolą i dokuczają, niekiedy aż do obłędu przywodzą. Ale nie łudźmy się! Oprócz tych bólów istnieją inne, straszniejsze i dokuczliwsze, boleści duszy: Świadomość rozłąki z ojczyzną dusz, niebem. Świadomość oddalenia od ojca dusz, Boga. Świadomość stoczenia się w zgubną otchłań, dokąd ściągają nas ciężary i brzemiona grzechu i winy, z własnej woli na nas samych nałożone. Świadomość, iżeśmy poza bramami rajskiej krainy Eden, platformy społeczności z Bogiem, skąd nas nasza własna pycha i krnąbrność i przekora i nieposłuszeństwo wygnały precz na tułaczkę po ziemi rodzącej tylko osty i ciernie, a powrotu nie ma,bo tam anioł stoi z mieczem ognistym, broniąc wstępu. Świadomość skalania białej szaty godowej, otrzymanej na wesele Oblubieńca duszy...

Umiłowani! Istnieje choroba duszy, na którą zapadają przeważnie osoby daleko od Ojczyzny na obczyźnie żyjące. Choroba ta zwie się nostalgią, a przejawia się jako niedająca się niczym ukoić tęsknica za utraconą Ojczyzną... Rajem. I myśmy na obczyźnie, zdala od Ojczyzny naszej, w tęsknicy, bólu, w strapieniu, w udręce, w dolegliwości wewnętrznej wyciągający ramiona tam, skądby ukojenie przyjść mogło, a zanim ono przyjdzie, szarpani bolesnym pytaniem: Nędznyż ja człowiek, któż mnie wybawi z tego ciała śmierci? Ukojeniem tej nostalgii, tej tęsknicy to tylko być może: Wybawienie! — tak jak najwznioślejszym celem zdrowych serc ludzkich też może być tylko Wy-

bawienie. Wybawienie, Odkupienie, oto cel życia najpożądańszy, do którego zdążały co najlepsze duchy ludzkości. Wybawienia Bożego oczekiwał sędziwy patriarcha Jakób, na śmiertelnej pościeli błogosławiący syny swoje. Wybawienia Bożego oczekiwał Noe sprawiedliwy, straszliwymi potopu oblany wodami. Wybawienia Bożego pożądał Daniel prorok, do jaskini lwów przez okrutnego tyrana wrzucony. Wybawienia Bożego szukał Paweł z Tarsu, miotający się z pracy w pracę, z trudu dawnego w trud nowy, aż zajaśniało mu słonko pewności i prawdy odpowiedzi na pytanie: „Nędznyż ja człowiek, któż mnie wybawi z tego ciała śmierci", odpowiedzi w słowach: Dziękuję Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego"!

Dalej, Umiłowani, i my zdążać nie musimy, jak tylko do osoby Tego, u którego miliony serc przed nami znalazły ulgę i ukojenie, odpocznienie i wybawienie dla dusz zbolałych: Chrystusa. Wyżej i nam sięgać nie trzeba, jak do tego poziomu, na którym wznosi się Golgota i jej krzyż.

Golgota i jej krzyż, i Ten, który na krzyżu rozpięty, to, Bracia i Siostry, rozładowanie napięcia, jakie szarpie jestestwem ludzkim tak samo od zarania, jak nim szarpie kusicielskie hasło wyparcia się nadziei i wykreślenia z notatnika potrzeb swoich najwewnętrzniejszych: Potrzeby wybawienia.

A Ten, który na krzyżu rozpięty, rozpoczął ongiś swoją służbę jako Syn Boży między synami ludzkimi od wezwania, które niechaj znajdzie oddźwięk w sercach naszych: „Pokutujcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie", a z chwilą przyjęcia którego za treść życia na codzień, będziemy mogli za Apostołem szeptać: „Dziękuję Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego", Amen.

Ks. O K.

KU CZCI FRYDERYKA CHOPINA

(w setną rocznicę jego zgonu)

Muzyka jest to wielkie i święte słowo. Jest w niej coś podobnego do snu, przez który odgadujemy, że prócz tego są jeszcze inne światy i inne uczucia.

(Jan Zacharjasiewicz)

Niedawno cały świat kulturalny składał hołd pamięci najgenialniejszego muzyka i kompozytora polskiego Fryderyka Chopina. Nie będziemy na tym miejscu mówili o głębokim wpływie i cudownym działaniu muzyki Chopina na duszę polską. Odczuwa i ocenia to bezpośrednio każdy Polak zasłuchany w czarujące tony preludiów, nokturnów i koncertów wielkiego artysty. Chcemy tu jedynie wskazać na dziś już powszechnie uznaną ogólnoludzką wartość muzyki Chopina, słusznie cenionego przez wszystkie narody kulturalnej części świata. Sądzę, że nawet na pół dzikie plemiona, stojące na niskim poziomie rozwoju duchowego, słysząc cudne dźwięki tej muzyki, nie oparłyby się instynktownie wrażeniu, że ma ona w sobie coś, co „nie jest z tego świata".

Każdy niemal utwór muzyczny Chopina nastraja duszę ludzką na nutę wieczności, budzi w niej najwznioślejsze tęsknoty i marzenia, pociąga wzwyż do świata lepszego, wzrusza i uszlachetnia duszę, bez względu na jej charakter narodowy, bez różnicy przynależności rasowej czy religijnej.

Toteż na tym polega istota prawdziwej sztuki, że wydobywa ona z najgłębszych pokładów duszy ludzkiej ów utajony i często nieuświadomiony zmysł, nie dający się zaspokoić żadną „namiastką", zmysł szukania tego, co jest doskonałe i wieczne. Do tego górnego celu prowadzi nie tylko religia, lecz i prawdziwa sztuka jako wyraz odwiecznych pragnień i tęsknot ducha ludzkiego.

Do rzędu tych wielkich, boskich mistrzów sztuki należy niewątpliwie i Chopin, którego nazwano „cudem natury, czymś jednorazowym i niepowtarzalnym", który „sztuki swej nie wyuczył się u nikogo, a talentu swego nie odziedziczył po nikim".

O sztuce Chopina pisał już Norwid nazajutrz po jego śmierci: „Umiał on najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązywać z tajemniczą biegłością — umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nie otrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem w komety całej świecące Europie, ideału sztuką przepromieniać".

Przezeń ludu polskiego porozrzucane łzy po polach, w diademie ludzkości się zebrały na dyament piękna, kryształami harmonii osobliwej.

To jest, co największego dopiąć może wychodziec, i tego Fryderyk Chopin dopiął.

Wszędzie jest — bo w Ojczyzny duchu mądrze przestawał — i w Ojczyźnie spoczął, bo jest wszędzie.

Kochanowski skarżył czasu swego:

„Tymoteusza, sławnego muzyka ateńskiego, nie wygnano, jedno iż był jedną strunę do swego instrumentu przyczynił; ale za naszego wieku nie jedną ale dziewięć strun do lutnie przydano, a pieśni dzisiejsze tak daleko są różne od Bogarodzice jak i obyczaje od Statutu. Tak oto odmiana w muzyce czyni odmianę i w Rzeczypospolitej"...

Kochanowski w Sobótkach pierwszy ludu poezję uczonemu światu uwidomił — w muzyce Chopin toż uczynił".

Drugie, jeszcze bardziej chlubne świadectwo o geniuszu Chopina zamieściła w swojej książce

pt. „Historia mojego życia“ znana powieściopisarka francuska, pani Aurora Dudevant (pseudonim George Sand), z którą łączyła Chopina długoletnia przyjaźń i serdeczna miłość. Czytamy tam: „Znałam niegdyś duszę piękną i czystą w swej istocie, lubo chorą i zakłóconą na ziemi, którą ustawicznie znajduję w mych rozmowach z umarłymi i w mych rojeniach o lepszym świecie, gdzie się wszyscy zobaczymy w blasku światłości promienniejszej i żywszej, niż ta nasza ziemska. Mówię tu o Fryderyku Chopinie, który był mym gościem przez lat osiem w mym ustroniu w Nohant za ostatnich czasów monarchii. Geniusz Chopina był pełen tajemnic harmonii przyrody, wyrażających się przez szczytne, równej wartości tony w jego muzykalnej myśli, a nie przez niewolnicze powtarzanie dźwięków. Jeszcze się nie pojawił geniusz tak pełen tkliwych uczuć, a zarazem tak głęboki jak geniusz Chopina. Pod jego ręką przemawia fortepian językiem nieskończoności. W krótkim częstokroć utworze umiał on streścić poematy niesłychanej wzniosłości, dramaty niesłychanej energii. Chopin nigdy nie potrzebował owych nadzwyczajnych środków materialnych do wydania na jaw wszystkich zasobów swojego geniuszu. Przyjdzie pora, kiedy wszyscy poznają, że ten geniusz rozległością, wszechstronnością i uczonością równający się największym mistrzom, zachował jednak wytworniejsze, silniejsze, a nawet dramatyczniejsze piętno własnej indywidualności niż Sebastian Bach, Beethoven i Weber. Chopin łączy w sobie zalety tych trzech mistrzów, nie przestając być samym sobą, tj. więcej giętkim w smaku, poważniejszym w wielkości i tragiczniejszym w boleści...

Nie był zaiste stworzony na to, by długo gościć na tej ziemi, ten nadzwyczajny typ artysty. Trawiło go na tym padole marzenie o ideale. Nie chciał nigdy wchodzić w kompromisy z naturą ludzką. Nie godził się z rzeczywistością. To stanowiło jego ułomność i zaletę, jego wielkość i wadę“.

Do tej oceny cudownej sztuki Chopina, wydanej przez współczesnych mu poetów i pisarzy, dodajmy głos prof. Jachimeckiego, autora najpoważniejszego dzieła o Chopinie: „Ze wszystkich niemal wypowiedzi Chopina na temat swojej twórczości występuje zadziwiająca skromność, która nie pozwala mu przybierać pozy emfatycznej, która tym większym robi go w naszych oczach wobec majestatu boskiego ducha, przejawiającego się w wielkich dziełach ludzkich“.

Muzyka Chopina, wyrażająca to, co jest najszlachetniejszego w duszy ludzkiej, nacechowana „marzeniem o ideale“, i religia chrześcijańska, ukazująca nam drogę do urzeczywistnienia najszczytniejszego ideału, to dwie pokrewne dziedziny ducha, które, ściśle ze sobą zespolone, odsłaniają tajemnicę i sens życia naszego na ziemi.

Z tego względu składamy i na tym miejscu głęboki hołd nieśmiertelnemu duchowi FRYDERYKA CHOPINA.

Ks. Bp. W. Przysiecki

O rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Komunii św. (2)

II

Świadectwo Apostołów

Wierzyli w to mocno święci Apostołowie, spośród których św. Paweł w liście do Koryntian pisze: „Albowiem ja wziąłem od Pana, com też wam podał: ponieważ Pan Jezus tej nocy, w której był wydany, wziął chleb i podziękowawszy łamał i rzekł: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, które za was będzie wydane. To czyńcie na pamiątkę Moją. Także też i kielich, odprawiwszy wieczerzę rzekł: „Ten kielich jest Nowym Testamentem w Mojej Krwi. To czyńcie ilekroć będziecie pić na moją pamiątkę. Albowiem ilekroć będziecie jeść ten Chleb i pić ten Kielich, śmierć Pańską, będziecie opowiadać dokąd nie przyjdę“ (1 Kor. 11, 23—27).

Oto są słowa Pana Jezusa, powtórzone przez św. Pawła Apostoła, w których stwierdza ten Apostoł swą wiarę w rzeczywistą obecność Ciała i Krwi Pańskiej w Przenajświętszym Sakramencie, oraz w cudowną moc słów Chrystusa którymi on sam i inni Apostołowie dokonywują przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusową.

Dlatego na innym miejscu tenże Apostoł powiada: „Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, azali nie jest uczestnikiem Krwi Chrystusowej? i chleb, który łamiemy, izali nie jest uczestnikiem Ciała Pańskiego?“ (1 Kor. 10, 16).

Stąd też widzimy, że „łamanie chleba“, o którym mówią nam Dzieje Apost., że w nim uczestniczyli pierwsi chrześcijanie, było wypełnieniem tego, co Pan Jezus powiedział na Ostatniej Wieczerzy: „To czyńcie na pamiątkę Moją“, czyli że było to odprawianie Ofiary Mszy świętej i rozdzielanie Komunii świętej.

Odnośny ustęp dotyczący tego „łamania Chleba“ w Dziejach Apostolskich tak brzmi: „Ci tedy, którzy... zostali ochrzczeni... trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie Łamania Chleba i na modlitwach... i na każdy dzień trwali jednomyślnie w Kościele, a Chleb łamiąc po domach, pożywali Pokarmu tego z radością i w prostocie serca, chwaląc Boga i mając łaskę u wszystkiego ludu“ (Dz. Ap. 2, 42, 46).

Oczywiście to „Łamanie Chleba“, czyli, jak mówimy, Ofiarę Mszy świętej odprawiano podówczas nie jawnie w kościele, ale w ukryciu po domach, w wielkiej tajemnicy, żeby nie wydać na zniewagę Ciała i Krwi Pańskiej niewiernym Żydom i poganom. Nazywali też Apostołowie tę Ucztę Eucharystyczną — Służbą Bożą, albo Liturgią (od greckiego słowa Lejturgo — służbę Bożą sprawuję), jak o tym na innym miejscu czytamy: „A gdy oni służbę Pańską czynili i pościli, rzekł im Duch Święty“ (Dz. Ap. 13, 2). W greckim bowiem tekście na oznaczenie tej służby Pańskiej użyte są wyrazy: tuten de lejturgenton, którymi wszyscy święci Ojcowie Kościoła i Kościoły Wschodnie aż do dnia dzisiejszego mianują czynność odprawiania Mszy świętej.

Święty Paweł Apostoł za Panem Jezusem nazywa tę służbę Pańską jeszcze „pamiątką Męki Pańskiej“, albo „opowiadaniem śmierci Pańskiej, a Ołtarz „Stołem Pańskim“ (1 Kor. 10, 21; 11, 25—26).

Pamiątką męki i opowiadaniem śmierci Chrystusa aż do przyjścia Jego nazywa tu Apostoł nie pożywanie zwyczajnego chleba i picie zwyczajnego wina, boć czynności te nie mają żadnego podobieństwa do Ofiary Pana Jezusa na krzyżu i w niczym jej przypominać nie mogą. Prędzej by przypominał ją krzyż, lub inne jakie wyobrażenie zewnętrzne. Ale i nie o taką zewnętrzną pamiątkę chodziło Panu Jezusowi, lecz o wykonanie takiej samej czynności, jakiej On dokonał na Ostatniej Wieczerzy, to jest przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Jego. Powiedział bowiem: „To czyńcie na pamiątkę Moją“, a nie co innego (Łuk. 22, 19).

Przez tę bowiem przemianę chleba i wina Pan Jezus staje się Ofiarą prawdziwą, gdyż przyjmuje na Siebie taki stan, że związany nim i jakby obezwładniony wydaje się ludziom na ich wolę: aby przez jednych był znieważany i jakby na śmierć wydany, jak przez zdrajcę Judasza, Żydów i pogan, — a przez drugich ze czcią przyjmowany i adorowany.

Święty Paweł wyraźnie odróżnia zwyczajną ucztę od Eucharystycznej, gdy mówi: „Gdy się tedy razem schodzicie, nie jest to pożywanie Wieczerzy Pańskiej, ponieważ każdy naprzód swoją własną wieczerzę bierze do jedzenia, a jeden łaknie, a drugi pijany jest. Izali nie macie domów do jedzenia i picia? Albo Kościołem Bożym gardzicie i zawstydzacie tych, którzy nie mają. Cóż wam rzekę? Pochwalę was za to? — Nie pochwalę. Albowiem ja wziąłem od Pana, com też wam podał, iż Pan Jezus nocy, której był wydany, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje. Także i kielich po Wieczerzy mówiąc: bierzcie i pijcie z niego wszyscy, ten jest bowiem Kielich Krwi Mojej Nowego i Wiecznego Testamentu, który za wielu będzie wylany. A tak, ktobykolwiek jadł ten Chleb, albo pił Kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z Chleba tego i z Kielicha pije. Albowiem, kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije nie rozsądzając Ciała Pańskiego. Dlatego między wami wiele chorych i słabych i wielu ich zasnęło. Bo gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“. (1 Kor. 11, 18—32).

Chleb, który przyjmować należy w stanie łaski — bez grzechu, nie jest zwykłą wieczerzą, ale właśnie Wieczerzą Pańską — powtórzeniem Ostatniej Wieczerzy.

Co się tyczy stosunku Ofiary Mszy św. do Ofiary spełnionej na Krzyżu, to bynajmniej Ofiara Mszy św. nie kasuje ani nie ujmuje nic z godności Ofiary Krzyżowej, ale raczej jest Jej początkiem i koroną. Bo nie byłoby prawdziwej i dobrowolnej i Bogu miłej Ofiary na krzyżu, gdyby Pan Jezus wpierw dobrowolnie się na nią nie wydał. A wydał się na nią wtedy, kiedy stał się Kapłanem według obrządku Melchizedecha i Sam Siebie na tę Ofiarę w Wieczerniku mistycznie zabił. Przez przemianę bowiem chleba i wina w Ciało i Krew Swoją stał się Ofiarą żywą, przyjąwszy na siebie taki stan, w którym mógł być przez ludzi znieważany. Zanim więc został w ogrodzie Getsemańskim przez siepaczy pojmany, Sam przedtem oddał się Judaszowi - zdrajcy, podając mu „sztuczkę“ Ciała Swojego“, omoczonego we Krwi Swojej i mówiąc do niego: „Co maszy czynić, czyń rychlej“. (Jan 13, 27). Jakoby mówił: „Postanowiłeś Mnie wydać w ręce Żydów na śmierć, więc dokonaj swego czynu zaraz“.

Gdyby więc Pan Jezus nie ofiarował się w Wieczerniku, nikt by Go ani pojmać, ani na ofiarę zabić nie mógł.

Widzimy więc, że Ofiara Mszy św. odprawiona przez Pana Jezusa w Wieczerniku, w niczym nie przeszkodziła Ofierze Krzyża, ale była nawet początkiem tej Ofiary krwawej, jej podstawą i źródłem. Podobnie i teraz Ofiara Mszy św. odprawiana przez uczniów Chrystusowych, w niczym nie ujmuje godności Ofiary krzyżowej, ale przeciwnie tę Ofiarę wsławia i owoce jej wierzącym i uczestniczącym w Komunii świętej rozdziela. To, co Ofiara na Krzyżu raz wysłużyła, to Ofiara Mszy św. wciąż rozdziela stosownie do wiary, potrzeby, prośby i zasługi biorącego w Niej udział, czyli komunikującego. Dokonywują się przez Nią te same czyny zbawcze w stosunku do wiernych, jakie się dokonywały w Wieczerniku w stosunku do Apostołów.

Pan Jezus, dając Swoje Ciało Apostolom, powiedział: „To jest Ciało Moje, które się za was daje“ (Łuk. 22, 19). Nie powiedział Pan Jezus: „Które za was będzie wydane“, ale „które się za was daje“. Zanim więc zostało to Ciało najświętsze wydane przez Judasza na śmierć, już zostało oddane przez Pana Jezusa za uczniów i za wielu na odpuszczenie grzechów. Również i Krew Jego Przen., zanim została przelana na Krzyżu, została już wpierw wlana do kielicha na odpuszczenie grzechów, jako NOWY TESTAMENT. Ofiara więc Mszy św. odprawiana teraz

przez kapłanów Chrystusowych, jest powtórzeniem Ofiary Chrystusa prawdziwej, chociaż niekrwawej, odprawianej przez Niego Samego w Wieczerniku. Jest Ona prawdziwą „Pamiątką Męki Pana Jezusa“ i „opowiadaniem śmierci Jego nie jakimś gołosłownym, ludzkim, ale Boskim, twórczym i przynoszącym zbawienie ludziom, ponieważ jest Ona nieustannym powtarzaniem tej samej Ofiary niekrwawej, jak powiedziałem, którą Pan Jezus raz w Wieczerniku odprawił, a która była równa co do swej wartości i godności Ofierze krwawej, spełnionej na Krzyżu.

Świadectwo Ojców Kościoła

Tak właśnie na Ofiarę Mszy św. i na rzeczywistą obecność Chrystusa w Boskiej Eucharystii zapatrywali się i mocno w nią wierzyli wszyscy następcy Apostołów, święci Ojcowie Kościoła.

Apostołowie wraz ze świętym Janem Ewang. nazywali Przenajświętszą Hostię Barankiem. Święty Jan napisał całą Apokalipsę o tym Baranku Bożym, to jest o Panu Jezusie Utajonym w Przenajświętszym Sakramencie. Do dziś dnia Kościoły Wschodnie w swej liturgii nie inaczej nazywają Przen. Sakrament jak Barankiem Bożym (Agniec Bożyj), a i kapłani Kościoła Zachodniego, podnosząc w czasie Mszy św. Przen. Hostię i ukazując Ją ludowi, mówią: „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata“.

Cały kult chrześcijański pierwszych wieków Kościoła obracał się jedynie około czci i uwielbienia tej Boskiej Tajemnicy Miłości oraz przygotowania się do godnego Jej przyjęcia. Wszystkie inne Sakramenta jak Chrzest, Bierzmowanie, Pokuta do tego tylko zmierzały i tylko w tym celu był sprawowane, aby przygotować wierzących do godnego przyjęcia tego Sakramentu i do zjednoczenia się w Nim w Chhrystusie.

Już Apostołowie nakazywali wiernym najwyższą cześć dla tej Tajemnicy i zwracali ich uwagę na straszną odpowiedzialność przed Bogiem, gdyby Ją przez niedbalstwo swe albo grzech znieważyli: „Nie możecie pić Kielicha Pańskiego i kielicha czartowskiego — pisze św. Paweł w liście do Koryntian, nie możecie być uczestnikami Stołu Pańskiego i stołu czartowskiego. Izali chcemy do gniewu Pana przywieść?“ (1 Kor. 10, 21—22).

A św. Jan pisze: „Godzien jest Baranek, którego zabito, wziąć moc i bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i dziękczynienie“, (Objaw. 5, 12) to znaczy, że Przenajświętszemu Sakramentowi Ołtarza należy się od nas wszelka cześć i chwała, jako Bogu prawdziwemu i żywemu.

Święci Apostołowie, mając zejść z tego świata, pozostawili następcom swoim prócz listów swoich jeszcze pewne ustawy i przepisy na piśmie dotyczące sposobu odprawiania Ofiary Mszy św. Przepisy te, noszące nazwę, liturgii, sporządzone zostały przez różnych Apostołów i noszą ich nazwę. Liturgia św. Piotra (skrócona i pozbawiona pięknych wezwań i modlitw) używana jest w Kościele Rzymskim. Liturgia św. Jakuba, też nieco skrócona naprzód przez św. Bazylego, a potem przez Jana Chryzostoma odprawiana jest w Kościołach Wschodnich. Koptowie i Abisyńczycy posiadają liturgię św. Marka i t. d.

Liturgie te pełne są świadectw wielkiej ofiary, czci i miłości, jaką mieli Apostołowie dla Przenajświętszego Sakramentu i jaką we wszystkich ludzi wpoić chcieli. I tak naprzykład, według liturgii św. Jakuba, kapłan, trzymając cząstkę Przenajświętszej Hostii, mówi: „Trzymam Ciebie, który dzierżysz końce ziemi, mam w ręku Ciebie, który rządzisz głębokością i Ciebie, Boże, kładę do ust swoich“. A po wypowiedzeniu słów: „Bierzcie i jedzcie...“ czyli po konsekracji — tak wraz z całym ludem śpiewa: „Wierzę, Panie, i wyznaję, żeś Ty jest istotnie Chrystus, Syn Bogo Żywego, któryś przyszedł na świat grzeszników zbawić, z których jam jest pierwszy“.

Takich i tym podobnych modlitw, biskup Antyocheński (um. 107 r.), uczeń św. Jana Ap., pisze w liście do Efezów, że Przenajświętsza Eucharystia jest prawdziwym Ciałem Chrystusa, w którym zawiera się lekarstwo, dające nieśmiertelność i żywot wieczny z Panem Jezusem.

Święty Justyn męczennik i filozof, który żył w drugim wieku, między innymi tak pisze: „Pokarm ten (a. j. Komunia św.) nazywa się u nas Eucharystią, a nie wolno go nikomu pożywać, jedno temu, kto wierzy w naszą naukę... ponieważ przyjmujemy Eucharystię nie jako zwyczajny chleb, ani jako zwyczajny napój, lecz jako pokarm, który nie jest czym innym, jedno Ciałem i Krwią wcielonego Chrystusa“.

W trzecim wieku podobne świadectwo o liturgii podają tacy Ojcowie Kościoła jak św. Klemens Aleksandryjski, św. Cyprjan, Orygines, Tertuljan i inni.

W następnych wiekach, 4-tym i 5-tym, świadczą o wierze w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystii wielkie świeczniki chrześcijaństwa, jak święci Atanazy, Bazyli, Jan Złotousty i Augustyn, a także Ojcowie pierwszego Soboru Powszechnego (Nicejskiego w 325 r.), którzy przybyli na ten Sobór o kulach, z połamanymi za wiarę w czasie tortury nogami i z poobcinanymi rękami. — Oto świdectwo tego Soboru: „Na Boskim Ołtarzu, czytamy w aktach tego Soboru, powinniśmy widzieć nie prosty położony przed nami chleb i wino, ale podniósłszy w górę umysł, powinniśmy rozumieć wiarę, że na św. Ołtarzu leży Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, który składa się na Ofiarę przez ręce kapłana. A tak przyjmując Ciało i Krew, powinniśmy wierzyć, że jest On pieczęcią naszego zmartwychwstania“. (Gelas, Cyriac, Com. in Acta Conc. N. c. 31).

Te i wiele innych świadectw pierwszych wieków chrześcijaństwa dla nas Marjawitów dostateczną są rękojmią, że nie mylimy się w rozumieniu Pisma Świętego co do Eucharystii.

Ks. Z. M.

NASZE CREDO (2)

Kto podejmie trudne, ale konieczne zadanie głoszenia nowemu światu starej Ewangelii w nowy sposób? — My, którzy nie mamy ani kosztownego dworu, ani nieomylnego władcy kościelnego, którzy nie mamy ani dyplomacji, ani dóbr „martwej ręki", ani cennych, także w ziemskiej walucie, relikwii; my — słaby, ubogi, pozbawiony znaczenia i wpływów w świecie Kościół „niewatykański"; my rozbite, liczne grupy, wyznania i stowarzyszenia Chrystusowe chcemy, musimy, gdyż możemy najłatwiej i najlepiej to uczynić. Nas nie zatruwa żal po zabranych prawach o dobrach, których nie mieliśmy. Jesteśmy do tego zdolni, gdyż jesteśmy wolni od wszystkiego, czego nie posiadamy, względnie gotowi jesteśmy utracić, aby służyć i świadczyć wszem i wobec w szczerej lojalności, w nieobłudnej życzliwości, jako bracia wśród braci, o powszechnej, demokratycznej i doskonałej Rzeczypospolitej Bożej na ziemi.

Poznaliśmy Prawdę i znaleźliśmy swoją drogę, gdyż my — Ekumenia — poznaliśmy i wyznaliśmy swoje winy w Genewie, w Amsterdamie i gdzieindziej. I to nie ma nic wspólnego z narodowością czy z krajem, jeno z Bogiem i Prawdą. Wszyscy zgrzeszyli, a ci, którzy czynią pokutę, czynią to nie tylko w swoim imieniu, lecz także w imieniu wszystkich. Może mają większy ciężar na sumieniu, a może mają sumienie wrażliwsze i serce mężniejsze.

Wkroczyliśmy na manowce w chwili, gdy zaczęliśmy kiedykolwiek i gdziekolwiek jawnie czy tajnie tworzyć „chrześcijański front" przeciwko słusznym przemianom stosunków gospodarczych i społecznych. Związanie się Kościoła z mocami wstecznictwa ciężko się na nim pomściło. Sprzeniewierzyliśmy się wolności chrześcijańskiej, która nam pozwalała zmieniać stosunki społeczne i porządki gospodarcze, jeżeli taka była wola i potrzeba bliźnich. A myśmy z tego nie skorzystali. Zaprzeczyliśmy prawu do rewolucji, ale uznaliśmy prawo do dyktatury... Zbłądziliśmy, bośmy nie potrafili lub nie chcieli dostrzec i zrozumieć, że ekonomiczny materializm był wezwaniem i napomnieniem pod adresem Kościoła, aby poczuwał się do odpowiedzialności za krzywdy i nędzę materialną swoich członków. Nie uczyniliśmy sprawy wyzyskiwanych i uciemiężonych sprawą Kościoła.

Jeżeli takie publiczne wyznanie — ku zgorszeniu przyjaciół i wrogów — składa w Niemczech „Kościół Wyznawców", to nie jest to tylko wyznanie Niemców ani ewangelików niemieckich. Dotyczy ono całego Kościoła. I wszędzie ktoś w imieniu Kościoła musi to uczynić wobec tych, których Kościół zdradził i opuścił. Na wiele rzeczy jest dziś już za późno. I wielu utraconych dusz dziś już Kościół nie odzyska. Ale nigdy nie jest za późno na wyznanie winy i nigdy nie jest za późno na poprawę. Musimy jako chrześcijanie usiłować włączyć się w nurt nowoczesnego życia i jego przemian.

Nie chodzi o utworzenie partii wierzących socjalistów, gdyż nie chodzi w ogóle o politykę. Chodzi o Kościół i o Prawdę Bożą. A ta uczy nas powszechnego braterstwa i solidarnej odpowiedzialności wszystkich za wszystkich. Chodzi o skorygowanie nauki Kościoła, że chrześcijaństwo troszczy się tylko o duszę i tylko o zaświaty. Słowa Chrystusowe, że Królestwo Jego nie jest z „tego świata", oznaczają, że nie jest z ziemi i z krwi, ale jest dla tego świata, choć z ducha Bożego.

Kościół musi zrozumieć, jak wiele słuszności mieści się w sarkastycznych słowach Marksa: „Nie jest trudno być świętym, jeżeli się nie potrzebuje być człowiekiem".

Troska o materialne potrzeby człowieka, o ile nie ograniczała się do „dobroczynności" kościelnej, była uważana za materializm i politykę. W przeciwieństwie do tego wszelkie galwanizowanie materialnego status quo wraz z przywilejami klasy panującej było bez zastrzeżeń „uświęcane" autorytetem Kościoła. W ten sposób Kościół znalazł się w linii frontu kapitalizmu i wstecznictwa przeciwko ruchom robotniczym i postępowi.

Doszło do tego, że robotnik stykał się z Kościołem często jako z najwierniejszym sprzymierzeńcem swoich wyzyskiwaczy. Nic przeto dziwnego, że stawał się zwolennikiem materializmu i ateizmu — nie tyle rozumowo i z przekonania, ile uczuciowo i instynktownie.

W ten sposób front walki politycznej i społecznej nabrał charakteru ideologicznego i moralnego, co wpłynęło na zaostrzenie walki. Społeczny rewolucjonista stawał się także „wywrotowcem", „bezbożnikiem", zwalczanie którego należało do świętych obowiązków Kościoła, jego kapłanów i wyznawców.

Nie ma innego sposobu zawrócenia z tej fałszywej drogi, jak przez publiczne, odważne i pokorne przyznanie się do winy i szczere solidaryzowanie się ze sprawą uciśnionych. Ale to drugie jest już czynem spóźnionym i dlatego nie może dać ani rychłego, ani pełnego efektu. Ci uciśnieni są dziś w znacznej części świata u władzy i nie potrzebują naszego współczucia ani pomocy. Tym bardziej więc należy to uczynić tam, gdzie tak jeszcze nie jest.

Na Zachodzie Kościół oraz Ekumenia powinny się wyraźnie i kategorycznie odgrodzić od wszelkich „chrześcijańskich" demokracji, partii i unii, zabraniając im publicznie nadużywania swego imienia. Że Watykan czyni wręcz przeciwnie, o tym wiemy. Ale te dzwony, którymi czcił zwycięstwo „chrześcijańskich demokracji" w Bonn, mogą się okazać dzwonami pogrzebowymi. Z tym się trzeba liczyć nie dlatego, że nowy świat odniesie zwy-

cięstwo, lecz że będzie to kara Boża za sprzeniewierzenie się swemu posłannictwu: zwiastowania słowem i czynem braterstwa i miłości bliźniego.

Inaczej ma się sprawa w orbicie Demokracji Ludowej. Wprawdzie ona sama odsuwa Kościół od polityki, nie broniąc mu pełnienia misji religijnej. Ale sfery kościelne uważają obecną wolność religijną w krajach Demokracji Ludowej za „taktykę".

Podejrzenie to nie znajduje oparcia w konkretnych zarządzeniach władz państwowych — rozdział Kościoła od państwa itp. nie może wszak być uważany za taki dowód, choćby dlatego, że nie jest wynalazkiem Demokracji Ludowej, ile raczej płynie z faktu, że sfery kościelne są zapatrzone w dialektyczny materializm światopoglądu Demokracji Ludowej.

Kościół otrzymuje szansę udowodnienia swej Prawdy. Kościół nie ma żadnego powodu do odrzucenia tej szansy, jeżeli wierzy w swoją wartość niezależną od warunków ekonomicznych. Kościół ma prawo żądania lojalności w przeprowadzeniu tego eksperymentu, lecz i sam musi się trzymać tychże reguł. Musi więc wyrzec się wszelkich jawnych i cichych zakazanych związków z kimkolwiek w zakresie spraw politycznych, ekonomicznych i społecznych.

Musi się naprawdę ograniczyć do głoszenia „Dobrej Nowiny, która się stała wszystkiemu ludowi".

I musi znaleźć sposoby głoszenia jej tak, aby demokracje ludowe przekonać, że jest i chce pozostać tylko zwiastunem Ewangelii.

Jeżeli więc świadomie i dobrowolnie idziemy na lojalną współpracę z nowoczesną Demokracją, — a jest to naszym obowiązkiem przed Bogiem i ludźmi — musimy być tylko Kościołem Chrystusowym i niczym poza tym: żadnym Watykanem z jego polityką, żadną „chrześcijańską demokracją" z jej wstecznictwem, żadną „Zachodnią Kulturą" z jej obciążeniami, bez żadnej spekulacji na przetrzymanie, bez żadnej wiary w zbawczą moc bomby atomowej.

Kościół został powołany do życia przez cud Ducha Świętego. I żyć będzie jedynie z cudów tworzenia na nowo tego życia w sercach i duszach. I musi pamiętać, co Duch Święty powiedział, a co pozostaje w mocy do końca świata: „Świat Go nie przyjął, gdy przyszedł do swej własności", ale „wiara nasza jest zwycięstwem, które zwyciężyło świat".

I jeżeli tak postąpimy, nie będziemy służyli partykularnym interesom konfesyjnym ani interesom „kultury czy demokracji" chrześcijańskiej, lecz budować będziemy Kościół Chrystusowy — Królestwo Boże na ziemi. Żaden z historycznych Kościołów tej misji się nie podejmie, gdyż są zbyt skrępowane uświeconymi tradycjami, obciążone nieufnością sfer postępowych, pozbawione dynamiki i śmiałości misyjnej. Młode zaś są nazbyt słabe i rozbite. Przy tym każdy ma jakąś antipropagandową „piętę Achillesa". Każdy narazi by się na zarzut, że popełnia zdradę wspólnej sprawy dla celów konkurencyjnych. Sądzimy, że tylko ścisła kooperacja najżywotniejszych grup wolnokościelnych, katolickich i ewangelickich, wyzwolonych z wszelkich partykularnych i personalnych obciążeń, ożywionych ideą narodowej niezależności kościelnej, a zarazem żarliwą wiarą w Prawdę Chrystusową, a to w połączeniu ze zrozumieniem i uwzględnieniem polskiej narodowej tradycji i psychiki, mogłaby pod patronatem krajowego ruchu ekumenicznego podjąć się trudnego i wdzięcznego zadania. Byłby to zarazem nasz polski, a może i słowiański wkład do sprawy biblijnego ekumenizmu światowego: Jeden Pasterz — i jedna Owczarnia!

TEZY.

1) Kościół będzie zawsze wystawiony na zarzut ze strony materializmu, że jego teologia jest tylko teorią antropologiczną, a jego wiara — niczym innym, jak przeniesieniem życzeń i potrzeb człowieka w świat nadprzyrodzony.

Kościół nie powinien temu przeczyć, że wiele zjawisk religijnych istotnie jest antropologicznego pochodzenia. Jeśli jednocześnie twierdzi, że Jezus Chrystus jest zjawiskiem jednorazowym i nadprzyrodzonym, to jednak nie powinien zapominać, że każdy dogmat wiary dla świata pozostaje tylko tezą dyskusyjną, której wartość i prawdziwość musi legitymować nadprzyrodzona rzeczywistość życiowa Kościoła i jego wyznawców.

2) Zarzut powyższy znajduje w polityce swój wydźwięk w znanym twierdzeniu, że „religia to opium dla narodu". Kościół nie będzie się czuł dotknięty tym oskarżeniem jednego obozu, gdyż znajduje ono odpowiednik w przeciwnym obozie w nie mniej znanych słowach, że „pospólstwo potrzebuje religii". Wobec obydwóch stron Kościół zachowa absolutną rezerwę i niezależność.

3) Kościół musi szukać bliższych związków z wstępującą na widownię dziejową nową warstwą społeczną. Kapłani może będą musieli nie tylko z pobudek propagandowo-ideowych, lecz z konieczności życiowej za przykładem apostoła Pawła, a dziś Ewangelicznych Chrześcijan, imać się pracy zarobkowej, gdyż Kościół nie będzie mógł im zabezpieczyć pełnej egzystencji życiowej. Musi to znaleźć natychmiastowy praktyczny wyraz w wychowaniu przyszłych sług Kościoła. Także biblijna zasada powszechnego kapłaństwa musi znaleźć swój prawdziwy wyraz, co nie ma nic wspólnego z obecną demokracją kościelną.

4) Kościół nie może w żadnej formie wiązać się z jakąkolwiek partią polityczną, a każdej musi bronić nadużywania swego imienia. Kościół nie będzie szukał pomocy żadnej partii celem zachowania lub uzyskania jakichkolwiek praw i wpływów w jakiejkolwiek dziedzinie, na-

wet szkolnej i charytatywnej. Kościół będzie robił to i tyle, ile będzie mógł czynić bez cudzej pomocy. I nic ponadto.

5) Polityka Kościoła będzie polegała na tym, że będzie Ewangelię głosił nie dla księżyca, lecz dla ludzi naszego globu i kraju uwzględniając ich warunki polityczne, społeczne i gospodarcze i starając się oświetlić i uświęcić je światłem Prawdy i ciepłem miłości Chrystusowej.

6) Świadectwem Kościoła będzie głoszenie Ewangelii, a nie Zakonu. A będzie to polegało na tym, że Kościół nie będzie świadczył przeciwko czemukolwiek, lecz na rzecz czegoś: na rzecz Królestwa Bożego na ziemi, a nie przeciwko bezbożności świata; na rzecz władania Chrystusa, a nie przeciwko tym, którzy w niego nie wierzą; o wierności Boga, a nie o niewierności człowieka. I to stanie się podstawą i źródłem radości życia kaznodziei i słuchaczów.

7) Najwymowniejszym świadectwem Kościoła będzie fakt jego egzystencji w nowej rzeczywistości. Będzie to dowodem istniena potrzeb, które tylko Kościół może zaspokoić. I to świadectwo będzie składane bodaj wyłącznie na terenie i w granicach parafii — zboru — społeczności. Tu ludzie się poznawali i łączyli na duchowej płaszczyźnie. Tu będą się zacieśniały szeregi wyznawców Chrystusa. Tu będzie realizowana powszechna solidarność i wzajemna odpowiedzialność. Tu będzie pocieszenie, krzepnienie, budzenie serc, sumień i dusz.

Tu odbywać się będzie rzeczywista i bezpośrednia konfrontacja Kościoła ze światem.

8) Kościół musi pamiętać, że z tej twórczej konfrontacji z rzeczywistością płynie jego wciąż odradzająca się siła żywotna. I to w stopniu, w jakim Duch Święty za pośrednictwem wiary i świadectwa Kościoła tę rzeczywistość będzie uświęcał. Kościół przy całym uzasadnionym pietyźmie dla swoich wypróbowanych przez wieki urzędów i ustrojów musi strzec się pokusy, aby na nich tylko opierać swoją egzystencję i przyszłość. Okres kulturalnej misji chrześcijaństwa, tak doniosłej i płodnej w przeszłości, w barbarzyńskim okresie misjonowanych narodów, należy do przeszłości. Kościół winien dziś ograniczyć się jedynie do duchowej misji konfrontowania dusz z Bogiem, a w obliczu Boga — z życiem.

Cywilizacyjne zadanie przejęło całkowicie nowoczesne państwo.

9) Kościół musi za przykładem wolnych grup religijnych jeszcze w znaczniejszym stopniu oprzeć się na zborach w znaczeniu ecclesiola. Obcym musi mu się stać wszelki administracyjny centralizm narodowy, a tym bardziej międzynarodowy. Ekskluzywny konfesjonalizm jest dziś grzechem przeciwko Duchowi Świętemu. Hierarchia nie może być głową Kościoła w tym znaczeniu, że wystarczy uciąć głowę, aby Kościół umarł. Każdy „zbór" i „zborek" musi stanowić żywotną całość, aż do rodziny włącznie — ecclesiola.

Nie ma to jednak i nie może mieć nic wspólnego ze świecką demokracją w Kościele i swawolą gorliwych, lecz demagogicznych jednostek. W zakresie bezwzględnej wewnętrznej karności biblijna hierarchia, opierająca się na autorytecie ducha i urzędu, jest nieodzownym i niezawodnym puklerzem życia i całości decentralizowanego Kościoła. Episkopalizm okresu starokatolickiego istniejący jeszcze dziś w prawosławiu, w połączeniu z biblijną demokracją, realizowaną na podstawie duchowo-religijnych kwalifikacji w dzisiejszych wolnych Kościołach, dają nam praktyczne i godne naśladowania wzory.

Ks. O K.

Druga ekumeniczna konferencja teologiczna w Polsce

W dniach 4 — 6 listopada rb. odbyła się w domu macierzystym „Tabita" sióstr diakonis zboru ewangelicko - augsburskiego w Skolimowie druga z kolei konferencja teologiczna księży i teologów z całej Polski, reprezentujących wszystkie zjednoczone w Radzie Ekumenicznej Kościoły. Tematem referatów, rozważań i dyskusji było tym razem jedno, najważniejsze i zarazem najbardziej sporne, zagadnienie: *o istocie i zadaniu Kościoła* w świetle Biblii i tradycji. Przedstawiciele poszczególnych Kościołów w swoich referatach poruszali i naświetlali to zagadnienie z różnych stanowisk, zależnie od odmiennego pojmowania tekstów biblijnych wchodzących w zakres zagadnienia. Myśli przewodnie i wspólne wszystkim referatom w omawianej sprawie streszczone i ujęte zostały w szeregu tez poddanych wszechstronnej dyskusji, przy czym w wypadku niemożliwości osiągnięcia zupełnego porozumienia (zresztą jedynym i nieistotnym) przyjęto obok poglądu większości i zdanie mniejszości.

W wyniku ostatecznym uchwalono jednomyślnie następujące tezy:

1) Ujęcie istoty Kościoła w całym Piśmie św. stanowi organiczną całość.
2) Dogmatem o Kościele jest to, co wynika z Pisma św. oraz z symbolów ekumenicznych.
3) Z Pisma św. wynikają następujące momenty:
   a) jedność Chrystusa z Kościołem (koncepcje: ciała Chrystusowego, oblubienicy, opoki, którą jest Chrystus, i in.);
   b) jedność wewnętrzna Kościoła na podobieństwo jedności Ojca z Synem (Trójcy Świętej), lub członków jednego ciała;
   c) niedoskonały stan Kościoła — w sensie niepełnego jeszcze uświęcenia wszystkich jego członków;
   d) współistnienie obok kapłaństwa powszechnego duchownych urzędów kościelnych;
   e) w Biblii znajdujemy zupełne zróżniczkowanie urzędu kościelnego, bez szczegółowego rozgraniczenia kompetencji, na kategorie: diakona, prezbitera i biskupa.
4) Z symbolów ekumenicznych wynikają cztery cechy Kościoła: jedność, świętość, katolickość, apostolskość.
5) Istotnym zadaniem Kościoła jest zwiastowanie Ewangelii, czyli Radosnej Wieści o zbawiennej łasce Bożej, objawionej wszystkim ludziom w Jezusie Chrystusie, i sprawowanie sakramentów. Celem działania Kościoła jest urzeczywistnienie Królestwa Bożego i zbawienie ludzi.
6) Do najważniejszych czynności „służby Ewangelii" należą: a) praca duszpasterska, b) chrześcijańskie nauczanie i wychowanie młodego pokolenia, c) roztaczanie opieki nad wszelką niedolą i nędzą duchową, materialną, moralną i religijną, d) budzenie wiary wśród stojących z dala od Boga i Kościoła, e) krzewienie Ewangelii wśród innych narodów.
7) Z obowiązku zwiastowania Ewangelii całemu światu powstaje konieczność uzasadnienia i obrony religii chrześcijańskiej przed zarzutami czynionymi jej ze strony innych, filozoficznych, religijnych i społecznych światopoglądów, podających w wątpliwość lub zaprzeczających istoty i sensu religii chrześcijańskiej. Toteż w każdej nowej epoce rozwoju nauki i filozofii staje przed teologią doniosłe zadanie wykazania metodami naukowymi nieprzemijającej prawdy chrześcijaństwa, niezależnej od postępu nauki, od rozwoju techniki i cywilizacji.
8) Aktualnym zadaniem Kościoła jest wskazanie dróg do realizowania prawdy, będącej treścią modlitwy arcykapłańskiej Jezusa Chrystusa, „aby wszyscy byli jedno, jeden Pasterz i jedna owczarnia" (mniejszość dodaje: „przez wyrzeczenie się ciasnego konfesjonalizmu i ściślejsze zespolenie wszystkich Kościołów w jednym powszechnym Kościele").
9) Niezależnie od dążności do jednolitego ujęcia podstaw dogmatycznych chrześcijaństwa, Kościół winien krzewić ducha miłości i pokoju tak wśród swoich członków, jak i wśród narodów świata. Tylko bowiem na tej drodze wskazanej przez Jezusa Chrystusa nastąpić może złagodzenie dzielących świat antagonizmów i pojednanie narodów, a przez to i jednomyślne kroczenie ku urzeczywistnieniu ideałów chrześcijaństwa.
10) Jak Chrystus w swoim zwiastowaniu ostrzegał przed zaprzedaniem się mamonie i piętnował zbytkowne i próżniacze życie bogaczy, tak też Kościół Jego i słudzy Ewangelii winni nie tylko stawać w obronie pokrzywdzonych i upośledzonych, lecz stale wskazywać i torować drogę do urzeczywistnienia sprawiedliwości i miłości społecznej.

Na zakończenie konferencji odprawione zostało uroczyste nabożeństwo ekumeniczne, połączone ze spowiedzią i Komunią św., którą wspólnie rozdawali i przyjmowali księża i uczestnicy konferencji.

Ks. Z. M.

Prawdziwa wolność religijna w Związku Radzieckim

Pod powyższym tytułem ukazał się w prasie szwajcarskiej artykuł radcy prasowego poselstwa radzieckiego w Bernie, I. Ibragimowa, który wiernie oddaje położenie Kościoła w Związku Radzieckim.

Religijne pismo amerykańskie „Christian Index", powodowane troską szerokich sfer amerykańskich, pisało: „nie można dopuścić, aby religia stała się służką lub bębnem propagandowym państwa".

„Christian Index" nie poczynił żadnego odkrycia, gdyż jest rzeczą wiadomą, że każdy Kościół w każdym państwie burżuazyjnym gotów stać się służką rządzącej klasy. I może „Christian Index" dał wyraz swym obawom, gdyż w Stanach Zjednoczonych Kościół coraz bardziej staje się narzędziem politycznym państwa, co wywołuje niepokój i niezadowolenie szerokich warst ludu kościelnego.

Wykorzystanie Kościoła rzymskokatolickiego w interesie Wall Street dla ustanowienia światowej dyktatury dolara osiągnęło takie rozmiary, że reakcyjny dziennikarz Paweł Blanchard uznał za konieczne ogłoszenie w celach dywersyjnych książki pod tytułem „Amerykańska wolność i potęga katolicka", w której dowodzi, że katolicyzm nie jest agenturą imperializmu, co wszak jest powszechnie znanym faktem, lecz samoistną potęgą, która zagraża wolności amerykańskiej. Blanchard świadomie maskuje rzeczywiste sprężyny politycznego mechanizmu Kościoła katolickiego, jednocześnie wszakże podaje mnóstwo faktów, które są nieodpartym dowodem, że amerykańscy kapitaliści posługują się katolicyzmem dla nienawistnej, złośliwej i nieustannej akcji przeciwko wszystkiemu, co stanowi życiową treść, oddech i radość setek milionów robotników.

Plutokracja dolarowa usiłuje myślenie i odczuwanie człowieka podporządkować pewnym dogmatom katolicyzmu w zakresie filozofii, moralności i sztuki, a ponadto poddać wielowiekowej ciemnocie całokształt życia ludzkiego, brutalnie tępiąc wszelkie dążenia do wolności i wolnomyślicielstwa.

Zupełnie odmiennie ma się sprawa w Związku Radzieckim, rządzonym przez zasady komunizmu. Prowadzone przez socjalistyczny rząd ludy radzieckie w swej przeważającej masie odrzucają wszelką religię, jako reakcyjny światopogląd, hamujący rozwój życia na wyższym poziomie.

Mimo taki stan reczy i mimo stałą walkę o wyzwolenie człowieka z niewoli średniowiecznych zabobonów, władza radziecka nie neguje, że istnieją dotąd w Związku Radzieckim ludzie, którzy wyznają zasady religijne. I tym ludziom władza radziecka nie tylko nie stawia przeszkód w wyznawaniu tych zasad, wykonywania obrządków i zachowania obyczajów religijnych. Wychodząc z założenia absolutnego równouprawnienia wszystkich religii, władza radziecka zabezpiecza wszystkim jednaką wolność i możliwość wykonywania kultu, oddaje bez odszkodowania do bezterminowego użytku upaństwowione gmachy kościelne, zaopatruje w papier na wydawnictwa kościelne i surowo prześladuje wszelkie dyskryminacje z powodu religijnych lub antyreligijnych przekonań.

Jednocześnie państwo radzieckie w najmniejszym stopniu nie używa związków religijnych dla jakichkolwiek celów politycznych w kraju lub zagranicą.

Po raz pierwszy w swoich kilkuwiekowych dziejach Kościół w Rosji ma absolutną wolność wyznawania swej wiary i postępowania w myśl jej dogmatów.

Jeżeli te przekonania i czyny religijne nie stają nigdy w sprzeczności z politycznym ustrojem państwa radzieckiego, to nie dzieje się to z pewnością z tego powodu, że — jak to kłamliwie twierdzą źródła zagraniczne — Kościół jest tylko ekspozyturą państwa. Tajemnica tego stanu rzeczy tłumaczy się o wiele prościej: duchowieństwo zajmuje stanowisko odpowiadające nastrojom całego ludu, przepojonego nawskroś zasadami radzieckimi. Gdyby ktokolwiek z duchownych ważył się postąpić inaczej, zostałby poprostu jako zdrajca sprawy ludowej przez samych wiernych zdemaskowany i usunięty.

Państwo radzieckie, udzielając wierzącym nieskrępowanej sowbody wierzenia, stawia tylko jeden warunek: niemieszania się Kościoła do społeczno - politycznej działalności państwa. W Z.S.R.R. działają jawnie dziesiątki tysięcy gmin religijnych należących do z górą 50 różnych denominacji. Istnieje około 200 klasztorów, kilkadziesiąt zakładów naukowych średniego i wyższego typu dla kształcenia wykonawców kultu. Ukazuje się ponad 100 wydawnictw religijnych w 20 językach. Rozbrzmiewają dzwony kościelne i nawoływania mahometańskie z meczetów, odbywają się procesje i pielgrzymki do uważanych za święte miejscowości.

Państwo ustanowiło specjalne organa, które w granicach gospodarki planowej zaopatrują gminy religijne w potrzebne sprzęty i przedmioty. Nie są to ministerstwa kościelne, jak w państwach burżuazyjnych, gdyż nie wtrącają się one zupełnie do spraw wewnętrznych, organizacyjnych, lub personalnych związków religijnych. Jedyną ich funkcją jest ułatwienie ośrodkom religijnym załatwiania w instytucjach państwowych tych spraw, które wymagają państwowej interwencji lub sankcji.

Państwo radzieckie przeprowadziło w praktyce całkowity rozdział Kościoła i Państwa i uważa Kościół za prywatne stowarzyszenie o ograniczonym zakresie działalności, którego

kompetencje obejmują wyłącznie sprawy kultu. I tylko w tych ramach Kościół może występować kolektywnie i publicznie. Wszystkie inne sprawy publiczne, w szczególności zagadnienia społeczno - polityczne nie obchodzą Kościoła i są spod jego ingerencji całkowicie i kategorycznie wyłączone.

Wszyscy wierzący i wszyscy duchowni, bez względu na ich hierarchiczne stopnie, są wolnymi obywatelami państwa i jako tacy biorą pełny udział w życiu społecznym i politycznym. Mają prawo wybierania do wszelkich ciał i sami mogą być do nich wybierani aż do Najwyższej Rady Związkowej.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

WARSZAWA

Obchód święta Reformacji

W rocznicę Reformacji, 31 października, odprawione zostało w kościele reformowanym przy ul. Leszno uroczyste nabożeństwo o charakterze ekumenicznym. Podczas gdy nabożeństwa reformacyjne lat poprzednich łączyły zazwyczaj tylko dwa główne Kościoły Reformacji, tj. ewangelicko-augsburski i ewangelicko-reformowany, tym razem zjednoczył się we wspólnym nabożeństwie cały protestantyzm warszawski. Księża i bracia poszczególnych wyznań brali czynny udział bądź w liturgicznej części nabożeństwa, bądź w zwiastowaniu Słowa Bożego. Kazania wygłosili: ks. Michelis na podstawie Łuk. 12, 49 natchnionymi słowy mówił o ogniu, który rzucił na ziemię Chrystus Pan; ks. Naumiuk (Kościół Metodystyczny) uwypuklił w świetle słowa Rzym. 1, 16 życie i walkę wielkich reformatorów na przestrzeni dziejowej wieków XV—XVIII.

Śpiew solowy i zespołowy chóru ekumenicznego, zwłaszcza potężna pieśń reformacyjna Lutra „Warownym grodem jest nasz Bóg", przyczyniły się w niemałej mierze do poruszenia serc i dusz zgromadzonego zboru, całość zaś tego podniosłego, budującego nabożeństwa pokazała naocznie, że siłą wewnętrzną i ostoją protestantyzmu jest Ewangelia Chrystusowa i pieśń ewangelicka.

Akademia reformacyjna

Dalszym ciągiem obchodu rocznicy Reformacji była akademia zorganizowana przez Chrześcijańską Radę Ekumeniczną na dzień 6 listopada w sali Kościoła Metodystów przy ul. Mokotowskiej 12. W słowie wstępnym prezes R. E. ks. Z. Michelis podkreślił wagę i znaczenie Reformacji, która zasięgiem swoich wpływów ogarnęła nie tylko narody i kraje dziś protestanckie, ale odbiła się także dodatnio na życiu i nauce Kościoła katolickiego. Referat historyczny ks. dra K. Wolframa uprzytomnił nam i uwypuklił doniosłą rolę, jaką odegrali wielcy reformatorowie wieku XVI, Luter, Zwingli i Kalwin, w odrodzeniu życia religijno-etycznego, opierając je na Piśmie św. i na ewangelicznej zasadzie o usprawiedliwieniu z wiary. Na gruncie Reformacji zrodził się nowy ideał życiowy, który sumienne pełnienie obowiązków zawodu i powołania człowieka w rodzinie, społeczeństwie i państwie podnosi do godności nabożeństwa. Szczególnie Luter stawiał na pierwszym miejscu pracę rolnika i rzemieślnika jako uczciwą i bezpośrednio przez Boga daną — w odróżnieniu od handlu i kupiectwa, ulegającego pokusie oszustwa. Referat aktualny ks. M. Lubeckiego (metodysty) starał się nakreślić drogi, po których winien kroczyć protestantyzm współczesny w dążeniu do trwającej nadal reformacji religii i życia chrześcijańskiego.

Piękne solo skrzypcowe p. Szajera, śpiew solowy p. Teuchmanowej i pieśni zespołowe wykonane przez chór ekumeniczny wytworzyły na akademii uroczysty nastrój i nabożne skupienie wśród licznie zgromadzonej rzeszy ekumenicznej.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

CZECHOSŁOWACJA

Kościół i Państwo

Dziennik „Rude Pravo" ogłasza nowe prawo kościelne ratyfikowane przez rząd czechosłowacki. Państwo przejmuje na swój etat uposażenie duchownych wszystkich uznanych przezeń Kościołów i związków religijnych. Zarówno duchowni jak i świeccy pracownicy parafii, zarządów kościelnych i zakładów kształcenia (seminariów i wydziałów) utrzymywani będą kosztem państwa. Państwo zarządza majątkiem Kościołów, które w ciągu trzech miesięcy po ratyfikowaniu tego prawa przez parlament przedstawią państwu zinwentaryzowany stan posiadania. „Z jednej strony prawo zabezpiecza religię przed użyciem jej do celów przeciwnych interesom państwa; z drugiej strony duchowieństwo lojalne będzie pod względem społecznym absolutnie niezależne. Prawo to jest wyrazem rzeczywistego równouprawnienia wszystkich Kościołów i związków religijnych, gdyż odtąd żaden z nich nie będzie przez państwo uprzywilejowany".

„Państwo zabezpiecza wszystkim Kościołom i społecznościom religijnym możliwość swobodnego rozwoju i zupełnego oddania się swemu duchownemu i etycznemu powołaniu".

W czasopiśmie czesko-braterskiego Kościoła ewangelickiego „Kostnicke Iiskry" czytamy: „Rada Synodalna Kościoła Ewangelickiego Braci Czeskich" zajęła wobec prawa tego stanowisko pozytywne. Jakkolwiek żywy Kościół winien się utrzymywać z darów swoich członków, to jednak Rada Synodalna jest tego zdania, że Kościoły obecnie nie mogą się pozbawiać wydatnej pomocy ze strony państwa, jeżeli istotnie chcą spełnić swoje posłannictwo... Kościół zdecydował się przyjąć zaofiarowaną mu przez prawo pomoc, nie aby osłabić ducha ofiarności wśród swoch członków, lecz aby dostarczyć swoim zborom wszystkiego, czego im potrzeba do wykonywania dzieła zwiastowania".

WĘGRY

Kościół luterski

Na synodzie generalnym węgierskiego Kościoła ewangelicko-luterskiego biskup Dr. L. Vetö oświadczył m. in. co następuje: Wobec rozłamów panujących w polityce i w Kościele miłość jest pierwszym obowiązkiem. Dlatego węgierski Kościół luterski na drodze miłości szuka porozumienia z współczesnym państwem, tj. z węgierską republiką ludową. Jest to tym bardziej możliwe, że

państwo to, jakkolwiek oparte na zasadach marksistowskich, zagwarantowało wolność wiary i sumienia. Po raz pierwszy od 400 lat Kościół ewangelicko-luterski na Węgrzech uznany został za równouprawniony obok innych wyznań. Duch miłości zapanował i nad konkordatem zawartym pomiędzy węgierskim Kościołem ewangelicko-luterskim a państwem. Umowa ta przewiduje zupełny rozdział Kościoła od państwa. Kościół otrzymuje obecnie od rządu węgierskiego roczną subwencję w ilości 4 milionów foryntów. Do tego dochodzi pomoc na odbudowę kościołów, wynosząca 750.000 for. W ciągu najbliższych dwudziestu lat zasiłki państwowe będą stopniowo zmniejszane i w końcu zupełnie ustaną. Według konstytucji węgierskiej nauka religii w szkołach państwowych jest dozwolona i opłacana przez państwo.

STANY ZJEDNOCZONE P. A.

Naród żydowski

Amerykański rocznik żydowski podaje cyfry ludności żydowskiej następujących miast: Nowy Jork 2.000.000, Chicago 300.000, Tel Aviv 250.000, Londyn 234.000, Bukareszt 160.000, Boston 137.000, Paryż 125.000, Budapeszt 110.000, Jerozolima 95.000, Rio de Janeiro 40.000, Sofia 25.000, Amsterdam 14.000, Łódź 14.000, Rzym 12.000, Wiedeń 11.200, Praga 10.000. Ogólna liczba Izraelitów w miastach USO wynosi 3,8 mil., zaś w całych Stanach Zjednoczonych 5 mil. na ogólną liczbę ludności USA — 148 mil.

NIEMCY

Biblia w strefie wschodniej

Towarzystwo Biblijne w Altenburgu postanowiło wznowić wydawnictwo Biblii, aby zapobiec dotkliwemu brakowi tej księgi. Zrazu ma się ukazać 100.000 biblij formatu ósemki. Format ten, zawierający większe litery niż tzw. Biblia normalna, szczególnie pożądany jest dla wielu osób mających osłabiony wzrok.

ONZ

Chwila ciszy i modlitwy

Komisja specjalna ONZ uchwaliła na wniosek sekretarza generalnego Trygve Lie zadośćuczynić prośbie wyrażonej w kilkuset listach, aby na początku i przy końcu każdej rocznej konferencji Zgromadzenia Ogólnego zachować minutę milczenia, przeznaczoną na modlitwę i wewnętrzne skupienie. Pozostawiono do uznania delegatów, czy tę chwilę ciszy poświęcą na osobistą modlitwę, czy też na rozważanie zasad Narodów Zjednoczonych.

NIEMCY

Zagadnienie chrztu

W łonie protestanckiego chrześcijaństwa wciąż jest żywy dawny, pochodzący z pierwszych wieków spór o chrzest dzieci. W ostatnich czasach spór ten, mający już tylko historyczno-teologiczne znaczenie, znów został zaktualizowany. Znany w całym świecie teolog szwajcarski Dr Barth (reformowany) wypowiedział się niedawno na rzecz chrztu dorosłych. Także w Niemczech na zjeździe chrześcijan społecznościowych w Bad Boll, wsławionym ewangelickimi cudami uzdrowienia przez śp. pastora Blumhardta (ojca), zapadła w roku 1948 uchwała o wolności praktyki chrztu, przeciwko przymusowi obecnego porządku kościelnego. Obecnie dziekan Haug z Tubingi poszedł jeszcze dalej wysuwając projekt zezwolenia w wypadkach wątpliwości sumienia na powtórzenie chrztu, a nawet dokonanie tego w ramach Kościoła.

W przeciwieństwie do tego zwierzchnie władze kościelne w Wirtembergii wydały enuncjację głoszącą, że każdy duchowny ewangelicki, który dopełniłby powtórnego chrztu lub tylko głosił jego dopuszczalność, powinien być złożony z urzędu. Można bowiem dyskutować nad sprawą terminu chrztu, co nie jest wyraźnie i kategorycznie przesądzone w Biblii, natomiast możliwość ponownego chrztu jest sprawą bezwzględnie wykluczoną dla każdego, kto czuje się związany Słowem Bożym.

Kontrreformacja

Ewangelickie Biuro Prasowe w Niemczech ogłasza pod powyższym tytułem artykuł, z którego przytaczamy następujące wyjątki:

„Konfesyjny charakter Niemiec uległ radykalnej zmianie. Niemcy Zachodnie posiadają dzisiaj w Bonn „rząd, parlament i radę związkową" o zdecydowanej większości rzymsko-katolickiej. Dlatego prawdziwą flagą republiki w Bonn jest purpura kardynalska. Nie jest wszak żadną tajemnicą, że ta właśnie instancja ma głos decydujący w polityce Zachodnich Niemiec. Rezydencja prezydenta republiki jest tylko o 30 km oddalona od rezydencji kardynała Fringsa. Nie dziw przeto, że w Bonn zapadają w dziedzinie kulturalno-politycznej uchwały, których w Berlinie nie odważono by się nawet zaprojektować. Toteż jedyną wygrywającą stroną w obecnej sytuacji politycznej Niemiec jest Watykan. Z pewnością nie leży w jego interesie zmiana obecnego stanu rzeczy, albowiem każde zjednoczenie Niemiec położyło by kres obecnej supremacji Watykanu w Niemczech. Z tych też powodów nie ma w Bonn specjalnego entuzjazmu dla włączenia do republiki związkowej strefy zachodniej, bądź co bądź ewangelickiego i liberalnego Berlina...

NADESŁANE I INNE

KSIĄŻKI

Liga do Walki z Rasizmem wydała ostatnio w ramach swej Biblioteczki Odczytowej ciekawą broszurę **Jana Lachowicza pt. „Ludy kolorowe Brytyjskiego Imperium"**. Broszura ta podaje zwięźle i żywo dzieje imperium brytyjskiego od chwili jego powstania aż do ostatnich czasów powojennych. Autor zebrał dużo ciekawego i mało znanego materiału, by naświetlić tę olbrzymią budowlę, wzniesioną przez ucisk i chęć zysku. Dzieje imperium brytyjskiego są pisane krwią i łzami uciskanych ludów. Lachowicz, który zna zresztą dość dobrze imperium brytyjskiego z widzenia, umiał pokazać tryby potwornej maszyny brytyjskiego ucisku w koloniach zerwawszy z niej osłonki „humanitaryzmu" labourzystowskiego.

Broszura powinna znaleźć się w rękach każdego, komu są drogie ideały pokoju i praw człowieka.

UCHWAŁA

Zboru Metodystycznego Warszawa-Praga w sprawie ruchu ekumenicznego

Zbór metodystyczny na Pradze (przy ul. Jagiellońskiej 3) po nabożeństwie dn. 13 listopada 1949 r. powziął następującą uchwałę:

Rozważywszy dzisiejsze kazanie na temat „Zbliżenie się kościołów" jak również uprzytamniając sobie dotychczasowe omawiania tej idei w naszym zborze, solidaryzujemy się całkowicie z ruchem ekumenicznym jako wypływającym z ducha Chrystusowego.

Czujemy się wolni od ciasnoty wyznaniowej, rozumiemy, że treść wiary idzie ponad wszelkie formy i zwyczaje i przeto jesteśmy zjednoczeni w duchu ze wszystkimi prawdziwymi naśladowcami Chrystusa.

Będziemy popierać modlitwą i czynem współdziałanie kościoła w duchu powszechnej miłości.

Oczekujemy, że znajdą się jeszcze inne zbory, które powezmą podobne uchwały, przyczyniając się w ten sposób do pogłębienia świadomości ekumenicznej.

Rada Zborowa
DĄBROWSKI E.

Pastor Zboru
MARIAN LUBECKI.

GŁOSY PRASY KATOLICKIEJ.

W **„Słowie Powszechnym"**, dzienniku postępowych katolików, p. Tadeusz Kordyasz w artykule pt. **Arka Zbawienia** wyjaśnia i prostuje dogmat Kościoła rzymskokatolickiego: Poza Kościołem nie ma zbawienia. Przytaczając we wstępie znamienną cytatę biblijną z Dz. Ap. 10, 34 — 35: „Prawdziwie Bóg się nie ogląda na osoby; ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie, przyjemny Mu jest w każdym narodzie" — autor zadaje pytanie: „Co zrobimy ze sztywnym, zda się, i ostrym jak nóż dogmatem: „Poza Kościołem nie ma zbawienia"? Czy nie przypomina on przykrej tabliczki „obcym wstęp wzbroniony"? Gdzie tu szukać powszechności Kościoła, jego uniwersalizmu chrześcijańskiego? Co nas wyróżnia od fanatyzmu innych wyznań, od śmiesznego zacietrzewienia takich np. mahometan, którzy wszystkich giaurów pakują bez ceremonii na dno gehenny?

Czy nie mają racji nasi przeciwnicy, którzy z powodu tego właśnie aksjomatu oburzają się na nietolerancję katolików, co więcej, uważają go wprost za bluźnierstwo przeciw Miłosierdziu Bożemu? — Jak to? Wedle was wszystko, co nie katolickie, apostolskie i rzymskie, ma być potępione?! A co winne są narodowości wschodnie, cała wielka schizma grecka, protestantyzm europejski, dzicy mieszkańcy puszcz afrykańskich i Ziemi Ognistej, którzy w naszych oczach żyją często uczciwiej niż my i umierają bez sposobności zapoznania się z nauką waszego Kościoła?!"

Zdaniem autora dogmat ten wytwarza dylemat, który wymaga wyjaśnienia. W kalendarzu bowiem znajdujemy takich świętych jak Adam, Dawid, Eliasz, Daniel, Machabeuszowie i wielu innych ludzi, żyjących przez narodzeniem Chrystusa. „Z drugie strony uderza fakt, że Kościół, który tak chętnie koronuje chwałą niebieską swoich świętych, nigdy nie pozwala mówić o kimkolwiek, że został potępiony". Na historycznych przykładach autor stwierdza, że Kościół pozwala swoim wiernym ufać, iż „ktoś umierający poza Kościołem może dostąpić łaski zbawienia, a każe im wierzyć, że poza Kościołem nie ma zbawienia".

Rozwiązanie tego dylematu znajduje autor w samym pojęciu Kościoła:

„Kościół Katolicki czyli Powszechny jest naprzyrodzoną społecznością ludzi, złączonych w jedno działanie łaski Bożej, spływającej na ludzkość z zasług Jezusa. Ponieważ Chrystus umarł za wszystkich, na każdego bez wyjątku łaska Jego spływa. Czy więc kto jest formalnie w Kościele, czy poza Kościołem, jeśli z dobrą wolą współpracuje z łaską, wchodzi w ową nadprzyrodzoną społeczność i staje się świadomie lub bezwiednie członkiem Mistycznego Ciała Kościoła. Tam są ci, którzy nie tylko „wołają Ojcze, Ojcze", ale uczciwie pełnią wolę Ojca, odradzają się duchem, niski egoizm przeistaczają w boski kształt Miłości. Oni należą prawdziwie do Kościoła, stanowią jego istotną część. Ich właśnie katechizm nazywa „Kościołem Niewidzialnym", do którego trzeba bezwzględnie należeć dla osiągnięcia zbawienia, gdyż jest to Kościół wszystkich sprawiedliwych na kuli ziemskiej. Kościół zaś widzialny obejmuje tych, których związek z owczarnią stwierdzony jest dokumentem publicznym. Jego prawa i obyczaje obowiązują pod grozą śmierci wiecznej tylko wychowanych w wierze katolickiej i tych, którzy mają sposobność dobrze poznać tę wiarę.

Już św. Augustyn wykłada: „Kościół wewnętrzny i zewnętrzny. Wielu, którzy pozornie stoją poza Kościołem, są w Kościele, a inni, którzy są w nim, stoją poza nim".

Św. Justyn, powtarzając z upodobaniem, że „jest więcej chrześcijan, niż się myśli, uważał za takowego Sokratesa. Podobnie poczyna sobie Augustyn z Seneką, a Tomasz z Arystotelesem".

Od Redakcji

Prosimy wszystkich prenumeratorów i kolporterów „Kościoła Powszechnego" o uregulowanie zaległej do 31 grudnia 1949 r. prenumeraty jak również podanie nam ewentualnych zmian co do ilości egzemplarzy naszego pisma, jaką mamy przesyłać od nowego roku.

Są do nabycia:

Roczniki „Kościoła Powszechnego" (rok 1948 i 1949) w cenie po 300 zł.

„Śpiewnik Kościoła Powszechnego" w kartonowej oprawie. Cena 200 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł. rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów nie zwraca się. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedynczego numeru zł. 25.—

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelicko - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: **ks. Zygmunt Michelis.** Kierownik literacki: **ks. O. Krenz.**

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14. B-92780